

Od autora: Kolejna miniatura o miłości i o tym, co z tego może wyniknąć.
Zapraszam do dzielenia się refleksjami :)

Jeśli miłość oznaczała zagadkę, to on nie mógł jej nijak rozwiązać – za każdym razem czuł, że bije głową w mur, a cel bezlitośnie oddala się i niknie za horyzontem.

Był ślepy jak kret i nawet całkiem niezła intuicja na nic mu się zdała.

One przychodziły i odchodziły, pozostawiając w pokoju woń perfum, smak ust i żar ciała, które jeszcze przed chwilą należały do niego, by bez słowa odebrać prawo własności.

I tylko ulotny zapach wspomnień tego, *co mogło być*, ale nie było.

Słowa cicho szeptane, a potem pustka, bezcielesna jak listopadowy poranek...

Jedno, wielkie oszustwo, w którym dobrowolnie brał udział jako główny aktor.

Leżąc w łóżku, gdzieś w środku nocy łapał się na myślach dziwnych, osobliwych, że może to w nim leży przyczyna tak częstych rozstań, może to on ma „zatrutą duszę” i tym samym nie daje do siebie dostępu tym wszystkim kobietom, z którymi mógłby ułożyć sobie życie.

Może zbyt wiele wymagał, albo nie wymagał prawie nic.

Z otchłani płynęły doń uczucia głębokiej frustracji i poczucia, że przepuszcza się życie między palcami, nie bacząc na to, co istotne, bo nie mając o tym pojęcia, trudno jest odnaleźć wyjście z pułapki, co stała się naturalną kolejną losu, sytuacją nieuświadomioną.

I wtedy poznał Sarę, młodą Niemkę, studiującą socjologię w jego mieście.

Kiedy ją ujrzał, od razu zrozumiał, że tym razem nie odpuści, że tym razem będzie inaczej.

Bo czasem się wie, że coś pójdzie w inną stronę niż dotychczas, jak sen, który śni się po raz pierwszy, ale towarzyszy mu wiedza, że jest snem proroczym.

Wówczas nie ma miejsca na wątpliwości, jest tylko naturalna potrzeba spełnienia.

Tego dnia padał gęsty deszcz, ale było to niczym w porównaniu z tym, co czuł.

Zaprosił ją na kawę, a ona bez wahania zgodziła się.

Po chwili siedzieli już wygodnie w kawiarni i rozmawiali o tym, o czym rozmawiają ludzie, którzy dopiero co się poznali, chcąc wywołać u drugiej strony jak najlepsze wrażenie.

W trakcie rozmowy ich dłonie instynktownie splotły się, co bynajmniej nie zaskoczyło – wręcz przeciwnie, zdawało się być zwyczajną konsekwencją odnalezienia bratniej duszy.

Mijały godziny, a oni byli wciąż razem, mając nadal tematy do rozmowy.

Bezrozumnie w siebie wpatrzeni, tonący w zachwycie, sycący się magią chwili.

Dopiero kelner, późną nocą oznajmił im, że niebawem zamykają i czas wracać do domu.

Kiedy potem w bramie całował jej usta, czuł, że nigdy już tak nie będzie, że w końcu los się do niego uśmiechnął i nareszcie będzie mógł odetchnąć pełną piersią i nazwać się szczęśliwym człowiekiem, takim, co to więcej od życia nie potrzebuje, bo wszystko dostał.

Przyciągnął ją do siebie i szeptał, że jeszcze nigdy w życiu mu tak nie było.
Że pewne rzeczy dzieją się tylko raz, nie ma powtórki, i trzeba je wypić aż do dna.
Ona oddawała mu się bezwolnie i odwzajemniała jego gorące pocałunki.

- Jak masz na imię? – spytała.
- Mike – odparł.
- Nie wiem, co powiedzieć, nie wiem, jak to ubrać w słowa.
- Jak najprościej.
- Nie myśl, że ja tak z każdym...
- Nie przyszło mi to do głowy.
- Ja nie wiem, co się ze mną dzieje.
- Ja też nie.
- Czy kochałeś kiedykolwiek kobietę?
- Chyba tak, ale z mizernym skutkiem.
- Mnie też mężczyźni zawadzili.
- Chcę zachować tę chwilę na wieczność, mała, móc żyć nią nawet za trzydzieści lat.
- Czy wierzysz w to, że kochanie spada jak grom z jasnego nieba?
- Tak. Co więcej, to wcale nie jest wyszana z palca bzdura.
- To szczerza prawda. Miałam kiedyś narzeczonego, ale zdradzał mnie na boku.
- To ścierwo, nie facet. Jesteś niezwykła, mówił ci już to ktoś kiedyś?
- On.
- Tego nie bierz poważnie.
- To nikt.
- Więc ja ci dziś mówię: nie oddam cię nikomu.
- Mike, przecież mnie nawet nie znasz.
- Ale chcę cię. Chcę, byśmy byli razem.
- Ale tak mówić do obcej dziewczyny...
- Nie czuję tego w ten sposób. Jesteś mi jakoś bliska. Bardzo bliska. Chcę każdego dnia móc cię poznać od nowa, coraz bardziej, i być z tobą, uwierz, sam nie rozumiem tego.
- Ja miałam tylko jego, no i teraz ciebie. Nie mam doświadczeń z mężczyznami. Łatwo mnie oszukać.
- Nie zrobię tego.
- Nie znam cię. Chciałabym ci zaufać.
- Więc to zrób. Przekonasz się, że nie kłamię.
- Jestem chyba naiwną dziewczyną. Ale nic na to nie poradzę. Podobasz mi się. I nie chcę się zawieść.
- Dam ci to.
- Wejdiesz do mnie? – spytała Sara.
- Chętnie – odparł Mike.

Wiedziałaś, że mogła ci jeść z ręki, więc dlaczego?

Szeptales złote słowa miłości, całowałaś aż do omdlenia.

Ona nie widziała świata poza tobą.

Byłeś tylko ty.

Nigdy nie przyszłoby jej do głowy, że...

Miała na biurku w oprawce twoje zdjęcie i często je całowała.

Czy można chcieć więcej?

Dzwoniła do ciebie parę razy dziennie, tylko po to, by usłyszeć twój głos.

Robiła ci drobne prezenty – kosmetyki, koszule, płyty, filmy.

*Jej życie stało się podporządkowane twojemu, wszelkim kaprysom i pragnieniom.
Gdyby ktoś spytał ją, czego w życiu potrzebuje, to powiedziała, że twojej miłości.*

*Tamtego dnia wszedłeś do niej, ale nic się nie wydarzyło.
Zbyt szanowałeś jej godność kobiecą, nie chciałeś wyjść na prostaka.
Choć ona bardzo tego chciała, nie uległeś.
Coś ci szeptało, że nie tędy droga.*

Ale sprawy nie poszły jak należy.
Zbyt łatwo to przyszło, bez starań, bez wyrzeczeń.
Tak jakby od niechcienia.
Jakby przewrotny los złączył parę, która miała zbyt z górki.
Nic nie wskazywało na to, że coś pięknie, że ta łatwa układanka posypie się jak tandetny domek z kart, pozostawiając po sobie uczucie niespełnienia i pustki.
Jednak nic nie trwa wiecznie.
Nawet najgłębsze studnie wysychają.
I to, co wczoraj nazywaliśmy szumnie miłością, jutro może wydać się śmiechem idioty.
Pustym i tęym.
Nikt wszak nie obiecywał rajy na ziemi.

Tego dnia padał deszcz, ale było to niczym w porównaniu z tym, co czuł.
Właśnie w bibliotece uniwersyteckiej poznał Connie, młodą dziennikarkę z działu sportowego i pojął, że ile kobiet, tyle pokus, że w ostatniej chwili można zboczyć z utartego traktu i wejść na nową drogę, gdzie wszystko wyda się świeże, ale czy lepsze i bliższe sercu?
Zrazu napotka się z podziwem, ale czy w miarę ubiegu czasu będzie spełnieniem?

- Jesteś przystojny – powiedziała.
- A ty atrakcyjna – odparł.
- Może napijemy się szampana?
- Chętnie.
- Chciałabym się dziś z tobą upić.
- Czemu?
- Bo masz takie piękne oczy.
- Tylko dlatego?
- Nie. Przypominasz mi ojca.
- To cię kręci?
- To sprawia, że coś mnie do ciebie ciągnie.

Jakiś czas później wypili butelkę u niej w mieszkaniu., i zdarłszy z siebie ubranie, żarłocznie oddali się pożądaniu, którego nie czuli od miesięcy, może od lat.
Tej nocy brał ją cztery razy i nie miał dość, był w niej jak idealny kochanek, jak zdobywca zamorskich krain, gdzie jeszcze nigdy nie postąpiła stopa człowieka.
Gdzieś obok bezgłośnie mijały minuty – minuty ich gorącej namiętności.
I tylko spazm jej ciała znaczył ubiegający czas, kiedy to tworzyli coś na chwilę.
Bo chwilą bywa kochanie, chwilą jest, a potem pozostaje już tylko wspomnienie.

Prosiła o więcej, ale Mike zasnął nad ranem.

Ona usiadła na łóżku i zapaliła papierosa.
Miała to, czego chciała, jakże łatwo i bezceremonialnie.
To, na co czekała od lat.
Ci, którzy ją mieli dotąd nie dorastali do pięt Mike'owi.
Bił ich urodą i męskością, i ona wiedziała, że wszystko pójdzie po jej myśli.

Kiedy nie był z Sarą, był z nią, wypełniając ją sobą.
Pożerał ją namiętnie każdej nocy, tamtej mówiąc, że musiał zostać w pracy.
Ta namiętność go powaliła – zapomniał na chwilę o świecie, i o tym, że ma inną.
Że każdego wieczoru ktoś na niego czeka, ktoś pragnie jego czułego dotyku.
Żyje tą miłością i bez niej nic się tak naprawdę nie liczy, wszystko jest tylko pustką.

- Lubisz się ze mną pieprzyć? – spytała kiedyś Connie.
- Jasne – powiedział Mike.
- A wiesz, co w tym jest najpiękniejszego?
- To, że mamy dla siebie całą noc.
- Nie. To, że bez tego nie umiesz już żyć.
- Umiem.
- Nie, to nieprawda.
- Co chcesz mi powiedzieć?
- Że nie spojrzysz już na inną.
- Nie mogę ci tego obiecać. Jestem tylko mężczyzną. Chcę z życia to, co najlepsze. A kobiety? Cóż, one przychodzą i odchodzą, jak ty odejdiesz kiedyś pewnego dnia.
- A skąd wiesz?
- Bo was przejrzałem.
- Nie wpychaj nas do jednego worka.
- Macie swoje cele. I po to zawracacie nam głowę.
- Jesteś wyjątkowo bystry.
- Wiem.
- Ale nie pomyślałeś o czystej miłości?
- Ale chyba nie w naszym wydaniu, Connie – zaśmiał się Mike.
- Skreślasz nas?
- Nie, tylko w to nie wierzę.
- Nie rozumiem.
- Jesteś zbyt rozbujana, by ktokolwiek mógł związać się z tobą na stałe.
- To wyrok?
- To prawda.
- Łatwo się zakochuję.
- Nie, to nie tak. Ty patrzysz poprzez pryzmat łóżka.
- Co nie przeszkadza ci u mnie bywać, hm?
- Zgadza się.

Kiedy później dowiedział się, że zostanie ojcem, spił się w trupa.
Z rozpaczy, bo nie przewidywał takiego scenariusza.
W chwili, gdy pojął, że to się już dzieje, poczuł ból serca.
Zrozumiał, że zrobił o jeden krok za daleko.
Jeszcze nigdy nie czuł do siebie takiej pogardy.

Choć żył „na krawędzi”, teraz wyraźnie to do niego dotarło.

Choć Connie nie była mu obojętna, pamiętał tamtą, którą zaniedbywał o dłuższego czasu.

Bywał u niej i szeptał o miłości po czasie kres, przynosił kwiaty i całował żarliwie, jakby jutro miał się skończyć świat, jakby od jego pocałunków zależały losy ludzkości.

Starał się nie wywoływać poczucia niepewności, dlatego zapewniał ją o swoim uczuciu.

Ona patrzyła w niego jak w obraz, jak w obrazek stojący na jej biurku.

Mike był dla niej bogiem, kimś ponadnaturalnym.

Kiedyś podarował jej mały bursztyn, z którym się nie rozstawała.

Wierzyła, że jego miłość jest jak skała, jak fundament na solidny dom.

Ilekczo myślała o nim, łapała się na tym, że jej serce bije szybciej, że wszystkie inne, małe myśli umykają w niebyt jako mało ważne i nic nieznaczące przebłyski nijakości.

Lecz znajomość z Connie nie miała przebrzmieć bez echa.

Czasem przekracza się granicę, poza którą jest już tylko człowieczy upadek.

Pewnego dnia powiedziała mu, bezczelnie i z tupetem, że był jej potrzebny do splodzenia dziecka.

Jednocześnie dotarła do Sary i powiadomiła ją o tym..

Nie ma nic gorszego jak kobieca nienawiść.

Czy byłeś aż tak głupi?

Wystawiłeś do wiatru kobietę, która cię kochała do szaleństwa?

Zapomniałeś o najważniejszym: pozostała dziewicą.

Nie miałeś jej.

Nie potrafiłeś tego uszanować?

Ona to miała dla ciebie, tylko dla ciebie, a ty?

Chciałeś szukać kobiety życia do końca swych dni?

Ile ich zamierzałeś jeszcze poznać?

Ile oszukać?

Ile rozkochać?

Ty cwaniaku bez klasy, beznadziejny lowelasie.

Ta mała już nikogo nie pokocha.

Zaimpregnowałeś ją na miłość.

Zatruleś.

Dosłownie.

Sara odkręciła gaz i położyła się na podłodze, nie myśląc o niczym.

Chciała umrzeć, za niego, za tę podłą miłość, za te wszystkie chwile, które z nim przeżyła. Zrozumiała, że mężczyźni to psy.

Nie potrafiła pojąć, jak mogło jej się to przydarzyć, jak, kiedy tak zakochana, dawała mu siebie, nie oczekując na nic, tylko na tę małą, chwilę czułości.

Na mały pocałunek, na czuły dotyk.

Ale może to za dużo?

Może nie warto o nic prosić?

Bo można wylądować na śmietniku historii.

Bez prawa do odwołania.

Szparami w drzwiach sąsiedzi szybko wyczuli gaz i ruszyli z pomocą.
Wezwana straż pożarna szybko uporowała się z drzwiami i odratowała samobójczynię.
Kiedy życie już wróciło, zapłakała, bo nie wiedziała, czy Mike do niej wróci, czy też odwróci się od niej i pójdzie w siną dal, za kolejnymi kobietami..

W domu Mike'a zadzwonił telefon:

- Tu Connie. Żeby wszystko było jasne: jak już mówiłam – miałeś mnie zapłodnić i wara ci ode mnie. O wszystkich tych umizgach zapomnij. To cena tej gry. Alimenty cię ominą. Mnie chodzi tylko o dziecko. Forsę mam. Miałeś być psem dla suki. I tyle.

Kiedy Sara już nieco wróciła do życia, zwierzyła się przyjaciółce i poprosiła o radę.

Nadal kochała go i myślała o nim za dnia i w nocy.

Dla niej dni stanęły w miejscu i nic nie wskazywało na to, że to się zmieni.

Wciąż trwał czas sprzed samobójstwa i tylko tym obecnie żyła, tylko to miało sens.

Susan powiedziała jej wówczas, że pojedzie do niego, opowie, co się stało i stanowczo stwierdzi, że Sara nie chce go znać za to, co jej zrobił.

- To najlepsze, co mi przychodzi do głowy – rzekła Susan.

- A co, jeśli...

- To będzie oznaczało, że cię nigdy nie kochał naprawdę. Ten prosty zabieg da ci całą prawdę o nim.

- Boję się.

- Wiem, że masz prawo tak się czuć, ale czasem trzeba z grubej rury, bo inaczej nie będzie dobrze. Chcę dla ciebie jak najlepiej i wiem, że inaczej się nie da.

Kiedy już mu wszystko opowiedziała, Mike oniemiał.

Susan zamilkła i nie starała się mu niczego ułatwiać.

Usiadł na podłodze i ukrył twarz w dłoniach - poczuł smak prześnionych snów i zmarnowanych marzeń, tego, co mogło dać szczęście, a przyniosło tylko gorycz.

Miał wrażenie, że ktoś woła go z oddali, że ten głos przebija się przez pustkę.

Dudnił w głowie i rozsadał ją boleśnie, jakby zwierzę chciało wydostać się na wolność.

To był pierwszy raz, kiedy poczuł się tak podle, coś się zaczęło i miało pozostać.

Nie odezwał się nawet słowem – milczał jak zaklęty, wpatrując się w dywan.

Rozstali się chłodno i jak gdyby nic się nie stało, beznamiętnie.

Potem się zaczęło.

Mike z każdym dniem odpływał w alkoholowy niebyt, staczał się po równi pochyłej.

Widywano go, jak wymiotował w środku miasta, jak pił w parkach i na skwerach tanie bełty z gwinta, tylko po to, by za chwilę zlec w pijackim amoku i zasnąć twardo byle gdzie.

Oddawał mocz tam, gdzie się akurat znalazł, i nic sobie z tego nie robił.

Pewnego dnia zaczął zbierać puszkę po piwie, by mieć na alkohol.

Mało jadł, więc był bardzo wychudzony i mizerny, wyglądał jak cień samego siebie.

Ileokroć pytał sam siebie, dokąd zmierza, odpowiedź była ta sama – donikąd.

Czasem miewał bowiem przebłyski dawnej osobowości, i wtedy włączał się sygnał alarmowy, że to zły kierunek, że pewnego dnia może skończyć się na cmentarzu.

Że nie pamięta, jaki był wczoraj dzień, a pamięta to, co było dwadzieścia lat temu.

Coraz częściej łapał się na tym, że nie miał wglądu w to, co robił wieczorem, kiedy był już mocno pijany,

pamięć nie przechowała niczego, co wywoływało osobliwe uczucie niemocy.
Pił całą dobę, najtańsze alkohole, byle poczuć się inaczej, byle nie czuć się wcale.
Bełkotał coś o Bogu, który wypiął się na niego i prowadzi go do pewnej śmierci.
Nie raz obrywał od innych pijaków, nie raz czuł smak krwi w ustach.
Śmierdział na kilometr, nic sobie z tego nie robił, że ludzie na ulicy zatykali nos na jego widok i jak naj-
szybciej starali się umknąć, by tylko poczuć na nowo świeże powietrze.
Już chyba nie pamiętał dawnego życia, dawnych marzeń i snów.
To musiało umrzeć, wcześniej czy później.
Nowa perspektywa majaczyła złowieszczo: zbliżał się niepokojąco blisko do ściany, której jeszcze nikt
na tej ziemi nie przebił głową.

Odkąd przestał płacić czynsz, groziła mu eksmisja, ale nie bardzo się tym przejmował.
Liczyło się tylko to, by mieć codziennie co wypić i zatracić się w mroku zmysłów.
Nawet nie zauważył, że od kilku dni nic nie jadł.
Ten rak toczył go coraz bardziej i nie miało to końca, bo on tego nie chciał.
Spijał się od świtu do nocy, i chyba każdy w mieście znał go już z widzenia.
Codziennie meldował się na skupie puszek po piwie i inkasował drobne na picie.
Potem odpływał i nic go już nie obchodziło.

Aż nadszedł dzień, który miał wszystko odmienić...

Dochodziła trzecia po południu, kiedy w pijackim amoku spał w trawie w jednym z miejskich parków,
nieświadom niczego, wolny od demonów, które go każdego dnia i nocy nękały.
Przechodnie spoglądali z niesmakiem, mijając obrzydliwego pijaczka.
Nikt nie przystanął, nikt nie zapytał:” Co z tobą człowieku, jak ci pomóc?”.
Każdy spieszył się ku swoim celom, zapatrzony tylko w siebie.

W pewnej chwili ktoś szarpnął go za ramię, ktoś chwycił za barki i potrząsnął.
Z jego ust wydobył się niezrozumiały bełkot.
Silne ręce nie dawały za wygraną – wnet siedział już na ziemi i błędnym wzrokiem omiatał okolicę.
Zupełnie nie miał pojęcia, co się dzieje, z trudem ogarniając zaistniałą sytuację.

- Mike, to ty? – zapytała.
- A co, maleńka, podobam ci się? – wymamrotał, jakby chciał opowiedzieć dobry dowcip.
- Co tu robisz? Czemu śpisz w trawie w biały dzień?
- A co, nie wolno?
- Poznajesz mnie? To ja, Sara. Ja żyję. Byłam bardzo głupia wtedy.
- O! To rzeczywiście ty. A już cię pogrzebałem.
- Dlatego pijesz?
- Może.
- To był zły pomysł. Wystarczyłaby rozmowa. Ale ja tego nie wiedziałam. Serce mi pękało, kiedy dowie-
działam się, że spotykasz się z inną.
- To ja, mała, byłem głupim fajanssem. To mnie można winić – czuł, jak nagle zaczęło wracać trzeźwe
myślenie, a pijacki amok odchodził bezpowrotnie w niebyt. Było to jak powrót z zaświatów. Już wie-
dział, że wraca na dobre, że odwraca się kolejna karta w historii jego życia. Poczuł, że inaczej być nie
może, że dostaje szansę od losu, może już ostatnią.
- Nie pij już – szepnęła, a jej głosie była wyczuwalna troska.

- A co dostanę w zamian?
- Proszę, nie odmawiaj. Jeśli piłeś przeze mnie, to już nie musisz.
- Co to znaczy?
- To znaczy, że wrócimy razem do domu.
- A jeśli znów zacznę pić?
- Nie wrócisz do tego już nigdy. Ja ci nie pozwolę. Nic się nie zmieniło, Mike.
- Naprawdę?
- Tak, i nie bój się już niczego. Masz mnie.
- Ocalisz mój mały los?
- Na pewno.
- Będę mógł jeszcze kiedykolwiek spojrzeć w lustro?
- Będziesz mógł.
- To chyba sen.
- Twój najpiękniejszy.
- Gdzie byłaś przez te wszystkie miesiące?
- O to samo mogłabym ciebie zapytać.
- Wracajmy do domu, to rzeczywiście najlepszy pomysł – rzekł Mike.
- Teraz muszę cię podkarmić, i sprawić, byś wrócił do życia – odparła Sara.
- Wiem, że ci się to uda.
- Ja też to wiem.

3 sierpnia 2018

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

mike17, dodano 31.08.2018 13:45

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.